

pod namiotami w Zawoi pow. Wadowice. PKP dowozi nas do stacji docelowej Maków Podhalański. W czasie podróży lekko padał deszcz, a tu rozpadał się na dobre. Po wyładowaniu całego sprzętu na małej stacji dość długo czekamy na zamówione samochody – chyba z powodu takiego deszczu. Nareszcie jesteśmy w Zawoi, a tu też ulewa trwająca ponoć parę dni i nadal pada. Woda płynie ścieżkami i drogą jak rzeka. Teren obozu trudno dostępny – zalany, tu woda dookoła domu. Dzięki bardzo dobremu Ks. Proboszczowi, który zaprosił nas do dużej Sali – domu parafialnego jeszcze w trakcie budowy. Do w/w domu dostajemy się po dużych kamieniach wystających z wody. Jesteśmy trochę zmoknięci i zmarznięci. Dzięki starszym druhom i druhom, którzy stanęli na wysokości zadania mamy obiad jednodaniowy gotowany w dużym kotle. Obiecują, że na kolację i śniadanie będzie herbata lub mleko z UNRY i chleb. Tak koczujemy około 9 dni deszczowych. Nikt nie chorował, nie narzekał i nie płakał „do domu”. Nareszcie „słońce i pogoda”, to znaczy przenosimy się. Obóz harcerek przenosi się na polankę w zagajniku w odległości około 1,5 km, a dwa podobozы harcerzy na wcześniej obrane miejsce obok rzeczki Skawicy, która wpada do rzeki Bóbr. Jestem Komendantem pierwszego podobozу z własną drużyną (62 Dolnośląska Drużyna Harcerska). A drugi podobóz ulokował się też w sąsiedztwie ze starszą młodzieżą ale Komendanta tego podobozу nie pamiętam. Urządzenie naszego obozu rozpoczynamy od Kuchni bez kucharki, blisko rzeczki – blisko woda do mycia garnków i własnych menażek. Rozbijamy namioty, budujemy bramę wejściową i zabezpieczenie dla wartowników – słowem urządzamy się pod okiem moim i oboźnego Tadeusza Pytla. Po zakończeniu prac, które trwały parę dni już niedziela. Oba podobozы oprócz wart idziemy czwórkami z flagą narodową na czele do kościoła przed sam ołtarz. Proboszcz po kazaniu pochwalił harcerzy za postawę religijną i patriotyczną i wzorowe zachowanie się w czasie pobytu w domu parafialnym. Po mszy św. odbyła się defilada, którą przyjmowali: proboszcz, wójt i Komendant obozu Mirosław Andzylewicz. Po defiladzie proboszcz zaprosił na probostwo na kakao z bułką. Obóz miał charakter szkoleniowo-turystyczny: wycieczki, zwiady i wypady. Pamiętam dwudniową wycieczkę do Zakopanego. W tym czasie modna była piosenka: „Czy pamiętasz tę noc w Zakopanym”. Po zwiedzeniu miasta i dobrym śniadaniu wyruszamy na Giewont. Jesteśmy przy samym Krzyżu – piękne widoki i wspaniałe porobione zdjęcia. Druga wycieczka na Babią Górę – schody łańcuchowe i też piękne widoki i trochę relaksu. Drogę w jedną i drugą stronę pokonujemy na własnych nóżkach. Był też jeden nocny wypad po flagę na obóz harcerek z Żar (zwane żartobliwie „Żarówkami”) tak aby wartowniczkі nie zauważyły lub spały – udało się. W następnym dniu przychodzą harcerki po flagę z cukierkami. Wspaniałomyślnie dzielimy się słodką zdobyczą i oddajemy flagę. Szczerze mówiąc nie byłem zwolennikiem takiej tradycji. W czasie trwania obozu często organizowano ogniska oczywiście z druhem Komendantem M. Andzylewiczem, w których też uczestniczyli mieszkańcy wsi – szczególnie młodszy. Pod koniec obozu składamy swoje Książeczki służbowe do wpisania przez Komendanta obozu: uczestnictwo, zdobyte sprawności i stopnie harcerskie. W tym czasie zjawiają się dwaj starsi druhowie z Komendy